

Od styczniowych podwyżek cen prądu minęły nieco ponad dwa miesiące, a już szykują się następne - uprzedza "Polska".

1 maja koncern Vattenfall zamierza podnieść ceny energii o 12-15 proc. W ślad za nim pójdą najpewniej inni sprzedawcy prądu. Eksperti nie mają złudzeń: do końca roku za energię zapłacimy 20 proc. więcej niż teraz.

Nadchodzące podwyżki są zaskoczeniem nie tylko dla klientów. Analitycy spodziewali się wzrostu cen prądu, ale dopiero w trzecim lub czwartym kwartale. Tym bardziej że w styczniu prąd zdrożał od 5 proc. na Śląsku do blisko 14 proc. w Łodzi, Lublinie i Zamościu (średnio podwyżka wyniosła ponad 11 proc.). Dodatkowo 1 marca kilka firm, w tym Vattenfall oraz warszawski Stoen, podniosło o blisko 20 proc. ceny elektryczności dla firm.

Teraz wiadomo, że rachunki przeciętnego Kowalskiego, który czerpie prąd od Vattenfalla, już za półtora miesiąca wzrosną miesięcznie około 10 zł. Łukasz Zimnoch, rzecznik firmy, przekonuje, że podwyżki są niezbędne: jeśli ceny nie pójdą w górę, grożą nam wyłączenia prądu. Dlaczego? Bo jest go w Polsce za mało, a produkcję energii ograniczają unijne limity ekologiczne.

Wielkopolska Enea nie wyklucza, że pójdzie śladem Vattenfalla, a pozostałe koncerny wymijająco informują, że "na razie" obowiązują stare taryfy. Co stanie się po 1 stycznia 2009 roku, gdy ceny energii w Polsce zostaną ostatecznie uwolnione? Ostrożne szacunki mówią o podwyżkach rzędu 7-10 proc. rocznie. Tyle że prognozy na 2008 rok były podobne, a nie sprawdziły się już w styczniu.

Źródło: PAP